

Historia rodziny Panenka

Strona matki mojego dziadka:

Każda historia ma swój początek. Ta - mojej rodziny, a na pewno jej części, zaczyna się we wsi Przemiwólki. Znajduje się ona niedaleko Lwowa, na północ od miasta. Jej nazwa pochodzi podobno od wyrażenia „przyjmij woły”, ponieważ w miejscu, gdzie owa miejscowość się znajduje, zatrzymał się któryś z kolei polski król i wręczono mu tam dwa woły. Właścicielem wsi był urodzony w 1868 r. Józef Danilewicz oraz jego żona Karolina Danilewicz z domu Buczko. Zostali rodzicami dziesięciorga dzieci, w tym Katarzyny - matki mojego dziadka. (na zdjęciu poniżej Józef i Karolina Danilewiczowie)



Karolina i Józef Danilewiczowie

Katarzyna urodziła się w 1902 r. Ukończyła akademię handlową we Lwowie; wyszła za mąż w 1922 r. i wydała na świat pięcioro dzieci. Poślubiła Franciszka Panenkę i wraz z nim zamieszkała we Lwowie. Mieszkała tam aż do wkroczenia Rosjan 17 września 1939 r.; wtedy to uciekła wraz z trójką synów: Ignacym, Bolesławem oraz Jerzym do Przemiwólek. Jej męża pojмали Niemcy. Dom we Lwowie przejął na siedzibę oficer Wehrmachtu, dr chemii Müller. Z początkiem wielkiej wojny ojczyźnianej uciekli pod Leżajsk do Dębna, gdzie po powrocie jej męża Franciszka z internowania w 1943 r. urodził się czwarty ich syn - Wacław, czyli mój dziadek, który opowiedział mi tę historię. (na zdjęciu poniżej Katarzyna oraz jej trzech synów w Przemiwólkach).



Katarzyna oraz jej trzech synów w Przemiwólkach

Tadeusz Danilewicz, brat Katarzyny (którą od teraz nazywał będę Katarzyną Panenką) był pułkownikiem w Wojsku Polskim. Wraz ze swoim bratem - Franciszkiem Danilewiczem (nie mylić z Franciszkiem Panenką) po zakończeniu wojny obronnej był internowany w Rumunii. Uciekli przez Francję do Anglii. Zaciągnęli się do Armii Andersa, gdzie razem z mężem Zofii Danilewicz - Piotrem Gawliczem, walczyli o zdobycie klasztoru na Monte Cassino. Tadeusz oraz Franciszek nie mieli po wojnie możliwości powrotu do Polski. Obydwoje aż do śmierci mieszkali w miejscowości Huddersfield w Wielkiej Brytanii. Na Tadka, z racji bycia oficerem, został przez PRL wydany wyrok śmierci.

Strona ojca mojego dziadka:

Ignacy Panenka był „zarządcą kolei” w obrębie lwowskim. Miał żonę Wiktorię z domu von Müller (to nie była rodzina oficera Müllera, który przejął dom we Lwowie), która była hrabianką pochodzącą z Wiednia. Matka Wiktorii była zarządcą na tronie Franciszka Ferdynanda (dokładnie tego zastrzelonego w Sarajewie). Obydwoje mieszkali w Bratysławie, gdzie w roku 1884 urodził się Franciszek Panenka. Miał dwoje rodzeństwa: Ernestynę oraz Ignacego.

Franek ukończył szkołę oficerską i został oficerem w armii C.K. Podczas walk w pierwszej wojnie światowej, w 1917 r. postrzelono go w kolano. Miał jednak szczęście do ówczesnej medycyny, ponieważ po rekonwalescencji jedynie lekko utykał. Po wojnie, na mniej niż rok, przeniesiono go do żandarmerii, skąd trafił na krótki czas na stanowisko komendanta szkoły policyjnej we Lwowie. Niedługo potem został zastępcą ów komendanta. Wtedy poślubił Katarzynę Danilewicz i aż do wojny mieszkali we Lwowie. (na zdjęciu poniżej Franciszek przy grobie Ignacego)



Franciszek Panenka na grobie Ignacego

Jego brat Ignacy poległ w 1920 r. w bitwie pod Zadwórzem. Pochowano go na cmentarzu Orląt Lwowskich, gdzie jego nazwisko zmieniono na Panenko. Ernestyna była żoną Majora Chaszczyńskiego. Po wkroczeniu Rosjan 17 września 1939 r. została wywieziona razem z jej matką Wiktorią i dwójką swoich dzieci do łagru w Kazachstanie. Wróciła tylko z jednym. Jej mąż został aresztowany przez Rosjan i zaginął (najprawdopodobniej zabity w Katyniu, Charkowie lub innym miejscu kaźni).

Wracając do Franka Panenki... Z początkiem wojny zaczął się ukrywać, został jednak schwytany przez Niemców i wysłany do Oflagu. Udało mu się z niego wyjść w 1943 r. i wrócił do Dębna. Pracował tam w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Mieszkali tam w nieznanej mi knajpie, w której zimą na suficie widać było szron. Urodziły się tam bliźniaki - mój dziadek oraz Krystyna. Krystyna zmarła niedługo po porodzie na zapalenie płuc. Dla dziadka potrzebne były leki, które dało się załatwić z pomocą kontaktów starszych braci,

którzy byli w AK. Jego brat Jurek szedł 30 km w jedną stronę z Dębna do Jarosława po leki. W połowie drogi zatrzymali go Rosjanie, którzy pobili go i okradli z butów. Mimo trudności wrócił do domu z lekami, mały Wacław dostał dwa zastrzyki, dzięki czemu mam okazję to pisać. (na zdjęciu poniżej przepustka Franciszka na wyjście z obozu jenieckiego)

Durchlaßschein Nr. 158.

für *Generalgouvernement.*
(Angabe des oder der Gebiete in roter Schrift)

Frank Antonia Lemberger
(Vorname, Familienname, Beruf)

aus *Eisenstadt - Klein-Höllau*
(Ständiger Wohnort, Straße, Hausnummer)

ist berechtigt, unter Vorlage des Passes, Paßersatzes, Kinder-
ausweises, der Kennkarte, des amtlichen Lichtbildausweises¹⁾
Herrn Reichswehr
ausgestellt vom *Landesamt Eisenstadt* in der Zeit
vom *1. I.* 194*3* bis zum *5. II.* 194*3*
einmal¹⁾ und zurück¹⁾ ~~wiederholt~~ *Lublin*
über die amtlich zugelassenen Übergangsstellen nach
n. Lemberg
(Angabe des oder der Gebiete in roter Schrift)

zu reisen.

Eisenstadt, den *- 1. Feb. 1943*

Der Landrat
des Kreises Eisenstadt
(Ordnungsstelle)
Anton Lemberger
(Unterschrift)

¹⁾ Nichtzutreffendes streichen.

A 88 (1. 41) Reichsdruckerei, Berlin

Din 476 A 6

Dieser Durchlaßschein ist beim letzten Grenzübertritt abzugeben.

Przepustka Franciszka na wyjście z obozu jenieckiego

Na przełomie 1944 i 1945 roku, gdy służby bezpieczeństwa wykazywały znaczące zainteresowanie Franciszkiem, rodzina przeniosła się do Karlina. W 1948 r. wsiedli w pociąg do Nowej Rudy:

„Pamiętam jak przez mgłę: bydlęcy wagon wyłożony sianem, w którym jechała z nami koza, z której mama doila mleko dla mnie i siostry”.

Pociągiem jechali dwa tygodnie. Po dojechaniu na miejsce spotkali brata mamy Wacława – Michała. Przez krótki czas mieszkali u niego. W ramach rekompensaty za dom we Lwowie, który musieli opuścić, dostali taki niższego standardu w Nowej Rudzie:

„Dach przeciekał wodą, pamiętam armatę opartą o stodołę”.

Franciszek znalazł pracę jako księgowy w kopalni węgla kamiennego „Piast”. Pod koniec 1949 roku przyszedł po niego dwaj mężczyźni, jak się okazało, byli z bezpieki. Na pół roku trafił do aresztu śledczego we Wrocławiu. Gdy wrócił po sześciu miesiącach zaniedbany, w tych samych ubraniach, w których go zatrzymano, wyglądał jak wrak człowieka.

„Ojciec opowiadał, że w dniu, gdy wychodził, przyszedł po niego klawisz i zaprowadził go do komendanta. Myślał, że idzie na rozwałkę. Komendant mówi - „No, Panenka, jesteście wolni”, on odpowiedział - „Za co siedziałem?” - „Wy Panenka nie bądźcie tacy ciekawscy...”.

Po powrocie do domu nie było dla niego pracy. W końcu znalazł ją w skupie butelek, gdzie pracował aż do emerytury. Katarzyna pracowała jako sekretarka w zasadniczej szkole górniczej. Franciszek Panenka zmarł w 1985 r., Katarzyna Panenka w 1993 r. Spoczywają na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Mój dziadek - Wacław Panenka jest kuzynem znanego piłkarza Antonina Panenki. Podobno nikt z rodziny nie dostał na Słowacji ani w Czechach mandatu, a na przejściach granicznych w Czechosłowacji to pogranicznicy dawali paszporty do sprawdzenia.